

Zawsze warto być człowiekiem

4 stycznia 2019

Przedwojenne domy z czerwonej niegdyś, dziś już tylko przybrudzonej cegły, kruszejące budynki dawnej robotniczej, przyportowej dzielnicy Elbląga. Kilka parterowych magazynów, parę zaniedbanych podwórek, błotnisty w deszczu, półdziki parking i wyróżniająca się na tym tle siedziba okazałego, niedawno odnowionego Seminarium Duchownego. Kwartal między ulicami Bożego Ciała a Stoczniową. To tu w przedświąteczny piątek 21 grudnia doszło do pożaru, w którym poszkodowani zostali pracujący w elbląskich firmach imigranci z Ukrainy i Gruzji.



W styczniowe przedpołudnie zacina przejmujący, ostry wiatr od Zalewu Wiślanego – mijam pędzące na sygnale wozy bojowe Straży Pożarnej. Tym razem nie jadą jednak do pożaru, ale ratować nadrzeczne bulwary przed zalaniem oraz zabezpieczać zrywane przez wichurę elementy dachu z lokalnego kościoła. Inaczej było jednak tydzień temu. Wtedy aż dziewięć zastępów elbląskich strażaków przyjechało walczyć z pożarem dwupiętrowego budynku, który w ostatnich miesiącach stał się domem dla kilkudziesięciu pracowników ze wschodu.

Pożar wybuchł na pierwszym piętrze starego, pamiętającego

jeszcze przedwojennych właścicieli budynku. Powodem było najprawdopodobniej zwarcie instalacji elektrycznej w gniazdku, gdzie mieszkańcy ładowali swoje telefony. Ogień strawił całe pierwsze piętro i gdyby nie szybka interwencja straży pożarnej, to najpewniej cały dom poszedłby z dymem.

– Większość z mężczyzn, którzy mieszkali w budynku przy ul. Bożego Ciała, uciekała przed pożarem tylko w tym, co mieli na sobie – w piżamach i klapkach na nogach, niektórzy w samej bieliźnie – mówi kapitan Wojciech Bednarz z elbląskiej Państwowej Straży Pożarnej, dowódca III zmiany, która akurat wtedy pełniła służbę. Stracili nie tylko rzeczy osobiste, ale również ubrania, niektórzy również dokumenty i pieniądze. Dostaliśmy informację o jedenastu osobach, którym udało się o własnych siłach opuścić budynek. Jeden z mężczyzn został odcięty przez ogień, zmuszony był do skoku z okna drugiego piętra. Szczęśliwie poza drobnymi potłuczeniami nic poważniejszego mu się nie stało. Oczywiście musieliśmy sprawdzić te informacje i tak samodzielnie, podejmując stosowną akcję na miejscu, na szczęście okazały się one prawdziwe – referuje mi spokojnie strażak zajęty akurat obserwacją podnośnika, na którym jego koledzy mocują się właśnie z zerwanym przez wichurę dachem nieodległego kościoła. Podobnie jak interwencja straży pożarnej, tak pomoc dla poszkodowanych przyszła szybko.

Na pierwszych kilka nocy pomieszczeń pogorzelcom użyczyło Seminarium Duchowne w Elblągu, gdzie spędzili również wigilię. Niektóre lokalne media donosiły, że władze miejskie w okresie świątecznym zlekceważyły sytuację i dramat pogorzelców. Okazuje się to jednak nieprawdą.

– Po świętach zostali zakwaterowani w jednym z hosteli w Elblągu. Pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej również rozmawiali z pogorzelcami. Dziesięciu osobom (w tym jednemu małżeństwu) zostały już wypłacone zasiłki – informuje Łukasz Mierzejewski z biura prasowego elbląskiego ratusza.

Informacje te potwierdzają pracownicy miejskiego referatu bezpieczeństwa, z którymi rozmawiałem o zaoferowanej poszkodowanym niemal natychmiast pomocy. Szybko zainterweniowały najwyższe, ratuszowe czynniki. Potwierdza to także Mirosława Marjańska z elbląskiego MOPS-u. – W ramach naszych urzędowych możliwości wsparliśmy poszkodowanych specjalnymi zasiłkami w kwocie 1.5 tys. zł, w jednym przypadku była to kwota 2.5 tys. zł – mówi urzędniczka.

A co z pozostałymi pogorzelcami, których – jak ustaliłem – było w sumie niemal dwadzieścia osób?

Okazuje się, że i do nich trafiła pomoc. Tę najpilniejszą zaoferowali sami mieszkańcy Elbląga.

Skrzyknąwszy się na internetowych forach i w mediach społecznościowych dostarczyli ją niemal natychmiast na własną rękę.

Ochotnicy i ludzie dobrej woli przez kilka świątecznych dni przywozili wodę, żywność, ubrania, do dziś wpłacają również datki na specjalnie uruchomione konto dla ofiar pożaru.

Piotr Gęsicki, właściciel firmy budowlanej zatrudniającej większość z poszkodowanych, wyjaśnia mi, że również osoby, którym ze względów formalnych zapomóg nie mogły udzielić miejskie władze taką pomoc otrzymały i jeszcze otrzymają.

– Brak tzw. karty pobytu, której wyrobić nie zdążyli jeszcze wszyscy pracownicy, jest przyczyną, dla której zapomogi będą jeszcze rozdysponowane. Procedura ich wyrobienia zajmuje nawet do pół roku a niektórzy z nich przyjechali do Polski zaledwie kilka dni przed zdarzeniem. Zasiłki wypłacam więc z własnych środków, część kwoty otrzymają również pogorzelcy z datków wpłaconych przez elblążan – deklaruje.

Pytam o Ukraińca poszkodowanego podczas skoku z okna płonącego budynku.

– Ten pracownik jest w tej chwili na zwolnieniu lekarskim. Doznał niegroźnych obrażeń i lekkiej kontuzji kręgosłupa, przez trzy miesiące będzie na chorobowym. Zadeklarował, że chce wrócić na ten czas do domu, na Ukrainę. Jeśli będzie chciał wrócić do pracy, to miejsce na niego będzie czekać – mówi pracodawca.

Już sam kieruję się jeszcze do pobliskiej przybudówki, w której przebywają Gruzini, również poszkodowani w pożarze. Drzwi otwiera mi zwalisty Gieorgij, rezolutny starszy Gruzin, który jako jedyny zna kilka słów po polsku. W środku jest ciepło, sucho, towarzystwo zasiada akurat do obiadu. Po krótkim przywitaniu i wyjaśnieniu celu wizyty przechodzimy na rosyjski (warto było jednak uczyć się w peerelowskiej szkole) i dowiaduję się, że – wbrew wcześniejszym doniesieniom lokalnej prasy – pomoc dotarła również i do nich. Dostali ubrania, żywność, dotarły też pierwsze pieniądze, które rozdysponowali już między sobą sami, w zależności od tego, kto najbardziej ucierpiał w pożarze. Są bardzo wdzięczni Polakom (koniecznie kazali podziękować pani Iwonie) za okazane serce i natychmiastową pomoc. Gieorgij mówi, że w najbliższych dniach ma jeszcze zostać przyłączony gaz, który został odcięty podczas akcji gaśniczej.

– Potrzebujecie jeszcze czegoś, chcielibyście coś przekazać władzom, mieszkańcom? – pytam.

– Pan powiedz Polakom, że my są bardzo wdzięczni za wszystko i całą okazaną pomoc. Mamy co jeść, dach nad głową i robotę, dalej już sobie damy radę. Balszoi spasiba i wsiewo charoszewo s nowym godam! – śmieje się podając rękę na odchodnym.

Żegnam się, wychodzę i Polakom zatem przekazuję – warto jednak być człowiekiem i nie taki emigrant straszny, jak go w internecie hejterzy malują.

Konstrukcja budynku nie została naruszona w pożarze. Piotr Gęsicki deklaruje, że będzie chciał jak najszybciej budynek

wyremontować i przywrócić go do użytku pracownikom. Większość ukraińskich pogorzelców, którzy głównie zamieszkiwali spalony budynek, została zakwaterowana w okolicznych mieszkaniach i domach. Mówią, że warunki mają nawet lepsze, niż przed pożarem. Na razie nie wybierają się też do Niemiec, które od kilku dni przyjmują również ukraińskich pracowników.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Robert Koliński

Źródło: Strajk.eu